ROCZNIKI

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok II. **Numer 2.** **Maj.**

KRAKÓW.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:

X. Józef Kiedrowski.

1885.

Odpusty nadane Dziełu św Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupelne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów. św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

Dzieciobójstwo w Chinach.

Wszyscy znają cel Dzieła św. Dziecięctwa i środki. którego ono używa dla dopięcia tego celu. Celem tym jest: wyrywanie z objęć śmierci mnóstwa chińskich dzieci, skazywanych co rok na nią przez barbarzyński zwyczaj; udzielanie tym biédnym duszyczkom niezrównanéj łaski Chrztu św.; a wreszcie wychowywanie chrześciańskie w zakładach na ten cel przeznaczonych tych, których śmierć przyspieszona przez ich rodziców nie zabierze zaraz do nieba. Funduszami zaś tego Dzieła są: jałmużny zbierane najczęściéj po centku w szeregach miłosiernéj chrześciańskiéj dziatwy i młodzieży. Dzieło to znalazło wszakże przeciwników i prześladowców. Nie możemy tego przypisać czemu innemu jak samemu jego charakterowi i celowi iście chrześciańskiemu — bo to pewne, że stowarzyszenie czysto filantropijne nie spotkałoby tego oporu. Między tymi przeciwnikami znajdujemy jednych ostrzéj, drugich troche łaskawiéj osądzających św. Dziecięctwo. I tak jeden kronikarz chiński pisze w *Przeglądzie dwóch światów*: „Misyonarze pozakładali szpitale i szkoły za sumy uzbierane drobnémi centami. Zakłady te wielką są pomocą dla biednéj klasy, i niepodobna mi potępiać Dzieła, które robi tyle dobrego“ [1]). Zaś p. Eugeniusz

[1]) Chiny i Chińczycy przez pułkownika Teheng-ki-Tong. „Przegląd dwóch światów“, 15 czerwca 1884 r.

Simon, były konsul francuzki w Ning-Po, nie uznaje za rzeczywiste wspomniane wyżéj przez p. pułkownika Tcheng-ki-Tong usługi. Według zdania p. Simona jest: Misyonarze i ich pomocnicy, zajęci jedynie zbawieniem dusz, zagłuszyli już dawno w sobie wszelkie ludzkie politowanie, — i oto jak się o tém wyraża: „Celem Dzieła św. Dziecięctwa nie jest wcale staranie obronienia dzieci od śmierci doczesnéj — ale tylko od śmierci wiecznéj. Ideałem tego założenia jest, aby każde dziecko zaraz po Chrzcie przenosiło się do wieczności. Te więc co zostają przy życiu, są uważane prawie za natrętne ciężary“ [1]). Przytém p. Eugeniusz Simon znajduje, że katolickie nasze zakłady dla siérót stoją daleko niżéj od takichże chińskich zakładów, i że w tych ostatnich daleko mniéj dzieci umiéra jak w naszych. Wreszcie jeszcze jeden Europejczyk p. Sarcey zaprzecza nawet egzystencyi naszych zakładów. „Gdzież są te zbawcze zakłady!?“ woła on z ironiją w czasopiśmie *XIX Wiek*, 7 grudnia 1875 r. [2]). Widzimy więc, że sprawozdania francuzkiego podróżnika i redaktora *XIX Wieku* różnią się bardzo od sposobu widzenia uczonego Chińczyka; w jednéj tylko rzeczy zgadzają się wszyscy — a ta jest: że to złe straszne, któremu św. Dziecięctwo chce nibyto zapobiedz — dzieciobójstwo, które chce powstrzymać, jest tylko czystym wymysłem jednych, z naiwną łatwowiernością przez drugich przyjętym. „To pewna — pisze daléj p. pułkownik. Tcheng-ki-Teng — że miłość rodzicielska jest tażsama we wszystkich krajach ziemi, a zatém i Chińczycy mają ją wyrytą w sercach

---

[1]) „Nowy Przegląd“, 15 marca 1883 r.

[2]) Zauważymy tu, że w r. 1875, d. 23 grudnia trybunał poprawczéj policyi departamentu Sekwany (8 izby) zawyrokował przeciwko redaktorom „XIX Wieku“ pp. About i Sarcey za oszczerstwo wygłoszone na Dzieło św. Dziecięctwa.

swoich tak jak i inni". Klasyczna starożytność nie była téż wyjętą z pod téj ogólnéj reguły wrodzonéj miłości rodziców dla dzieci — a jednak któż nie wié jak mało wagi przywiązywały prawa do życia nowonarodzonego dziecięcia u ludów pogańskich nawet najbardziéj ucywilizowanych, a jaką nieskończoną cenę daje mu chrystyanizm przez ustanowienie Chrztu św.![1]). Ach! niestety pewną to jest rzeczą, że błędy i przesądy zbyt często w słabym rozumie człowieka zaciemniają najjaśniejsze promienie prawa naturalnego, a czarne popędy interesu i egoizmu zagłuszają najpoczciwsze i najsprawiedliwsze instynkta. U Chińczyków możemy znaleźć kilka przyczyn, z których powstało dzieciobójstwo (egzystujące pomimo to wszystko co mówią ludzie, którzy widzą tylko to co chcą widzieć). Jedna z najważniejszych jego przyczyn jest bez kwestyi nędza, ale ona nie jest jedyną, są jeszcze inne, które skłaniają Chińczyków do zabijania dzieci płci żeńskiéj — a takiémi są najprzód: nadzwyczajna waga jaką Chińczyk przywiązuje do zachowania swego plemienia; dziewczyna przez zamęźcie wychodząc z rodzinnego ogniska, imienia nie podtrzyma — chłopiec jest więc całą nadzieją ojca. Przesąd wzmaga jeszcze to pragnienie p r z e ż y c i a s i e b i e s a m e g o. Chińczyk w świecie duchów, do którego śmierć go przenosi, spodziewa się używać témwięcéj chwały i honoru, im więcéj pozostały po nim potomek jego imienia na cześć jego wydaje uczt i składa ofiar. Wiara w metempsykozę czyli w przechodzenie dusz z jednych ciał w drugie, ułatwia też dzieciobójstwo, bo rodzice spodziewają się, że dusza, która n i e f o r t u n n i e znalazła się w ciele dziewczynki, po śmierci przeniesie się może do szczę-

---

[1]) P. Sylvester de Sacy w mowie swojéj do Akademii franc. odpowiadając na mowę p. de Champagny, dnia 10 marca 1870 r.

śliwszéj siedziby. Wreszcie czasem sama chęć pokazania się ojca ze swoją nieograniczoną władzą nad rodziną bywa powodem do dzieciobójstwa, bo to pewna, że szczególniejsze uszanowanie dla téj władzy, uczucie religijne, które łączy syna z ojcem, jest jedną z najwybitniejszych cech charakteru Chińczyków i ogromną siłą, utrzymującą społeczność chińską. Uszanowanie to jest jednak okupione tylko prawie zawsze ceną czułości i sprawiedliwości, bo Chińczyk zapomina, że i ta władza ma swoje granice. Rodzice bowiem odważają się tu mówić: „Toż my przecie daliśmy życie temu dziecku, możemy więc je też utopić, jeżeli nam tak wygodniéj — jakież złe w tém być może?“ Czasem nawet dzieciobójstwo uważa się za cnotę, jeżeli jest osłonione miłością ku rodzicom. I tak widzimy w podręczniku szkolnym używanym w Chinach obrazek przedstawiający Chińczyka, który wspólnie z żoną grzebie żywcem swego synka, ażeby przez to zaoszczędzić trochę ryżu dla swojéj staréj matki. Jest to najpierwsza z 24 historyi miłości synowskiéj, wynotowanych w album p. Nasseur w Paryżu u p. Palme.

Żeby wyjaśnić przed naszymi czytelnikami kwestyę nas zajmującą i dowieść faktami tego, czego sami jesteśmy pewni, uważamy przytém za swój obowiązek szukać świadków takich, którzy najlepiéj nam mogą dać poznać Chiny... Nie zaczniemy jednak od misyonarzy, bo pomimo przekonania, że nikt szczerzéj i sumienniéj nie dowiódłby nam prawdziwego stanu rzeczy od tych ludzi, którzy życie swoje poświęcili wśród najcięższych prób i najdotkliwszych ofiar na rozpowszechnienie Ewangelii św., których i rozum oświecony i gruntowna nauka i doświadczenie niezmiernie ważnem uczyniłoby ich świadectwo. Wolimy jednak odłożyć to naostatek, a zacząć od ukazów i proklamacyj samychże cesarzy i gubernatorów prowincyj — od pism moralistów

i dzieł traktujących o ulepszeniu obyczajów ludowych — od opowiadań nawet podróżników, którzy zwiedzali Chiny, mając na celu to, aby się dobrze wszystkiemu przypatrzyć i potém wiernie to opisać. Za pomocą zatém licznych i autentycznych dokumentow tego rodzaju, spodziewamy się przekonać naszych Czytelników o egzystencyi zbrodniczego nieporządku, który w Chinach św. Dziecięctwo pokonać usiłuje. Takich świeckich dowodów najwięksi nawet nieprzyjaciele religii św. zaprzeczyć nam nie będą mogli (wielką liczbę takich dokumentów posiadamy w archiwum św. Dziecięctwa). Powiedzmy tu tylko naprzód i, to, że jeżeliby się znalazło w prawach jakiego narodu pewne ostrzeżenie lub zakaz raz tylko do tego narodu wystosowany — nie można byłoby posądzać zaraz ten naród o popełnianie ciągłe wzmiankowanej w zakazie zbrodni. Ale jeżeli te ostrzeżenia, zakazy i groźby ze strony rządu ponawiają się często, jeżeli prawodawcy i naczelnicy co chwilę czują się zmuszeni przypominać ludowi, że coś jest straszną zbrodnią, i natomiast przedstawiać piękność i użyteczność cnoty przeciwnéj — można śmiało wierzyć, że nieporządek, przeciwko któremu władza ciągle powstaje, dlatego że on ciągle trwa — egzystuje rzeczywiście. Otóż fakt ten znajdujemy w Chinach.

Pierwszy zakaz w tym rodzaju znajdujemy w r. 1659; wydał go założyciel dynastyi mantszuckiéj Choen-te-he na prośbę cesarskiego cenzora Wei-i-Kiai, który uskarżał się przed nim na barbarzyński zwyczaj topienia dziewczynek. W kilkanaście lat późniéj mamy znowu sprawozdanie mandaryna Ki-eul-hia, który pod panowaniem Kang-Hi dowodził, że mieszkańcy prowincyi Jen-tcheou równie bogaci jak ubodzy mają zwyczaj małe dziewczynki zalewać wodą i tym sposobem umarzać. Późniéj teżsame użalenia się ze strony rządu znowu się ponawiają, a ztąd podobneż ukazy starają się wstrzymać

zbrodnie wyżej wymienione. W r. 1772 cesarz Kien-Long potwierdza sprawozdanie z poszukiwań, które wykonano, że zabijanie dziewczynek zwykłą jest rzeczą w Kiang-si, i wydaje nakaz, aby winni byli karani. Sprawozdanie tak się wyraża: „Ponieważ popełniają tę zbrodnię zwykle wewnątrz domów tak, że obcy ludzie nie wiedzą nic o tém na pewno, a zatém też sprawy tego rodzaju nie były dotąd stawiane przed sądy. Potrzeba więc, by odtąd mandaryni tameczni starali się wszelkiemi sposobami pouczać lud, starać się rozbudzić w nich uczucia natury, a wreszcie oznajmić im prawa cesarskie. Gdy kary zaczną dosięgać winowajców — ten okropny zwyczaj z czasem ustanie i rodzice przestaną zabijać swe dzieci“. Przedstawiliśmy to sprawozdanie Jego Ces. Mości Kien-Longowi w 37 roku Jego panowania, dnia 27 października, a 29 tegoż miesiąca Jego Ces. Mość raczyła je potwierdzić (dopisano) Wielki Sędzia Ngean-hiang-yun-Ki. Tenże sam cesarz wydaje w r. 1773 dekret potępiający dzieciobójstwo. Oto z niego krótki wypis: „Zbrodnia ta targająca sameż prawo natury, ma być karaną biczowaniem i wygnaniem z kraju. Ponieważ dzieci zabijane są bardzo często jeszcze w zupełnie niemowlęcym wieku, a zatém winni rodzice nie mogą się tłómaczyć, że nieposłuszeństwo i krnąbrność tych dzieci zmusiły ich do téj zbrodni“. Pogróżki te nie musiały wiele skutkować, bo w r. 1785 Theu, generalny skarbnik w Kiang-Sou, poleca gubernatorowi téj prowincyi — ażeby gorącą odezwą starał się powstrzymać dzieciobójstwo, które do tego stopnia doszło w téj prowincyi, że „mieszkańcy Kiang-Sou nie więcéj cenili życie dziewczynki jak źdźbło słomy“. Potém w r. 1815 cesarz Kia-King robi takie wyznanie w jednym ze swych ukazów: „Zwyczaj przedawania kobiet i topienia dziewczynek wszedł już jakoby w obyczaje narodu“. Pod panowaniem Tao-Koang'a gubernator

z Tche-Kiang stara się upamiętać lud powierzony jego pieczy. „W Tche-Kiang — mówi on — zwyczaj topienia dziewczynek jest zastraszająco upowszechniony; mandaryni robili różne starania żeby go wytępić, ale się to im dotychczas nie powiodło. Niniejszą naszą odezwę rozsyłamy do wszystkich miast pierwszo-, drugo- i trzeciorzędnych, zalecając starszym i kupcom aby każdy w swoim kraju zbierał żywność i robił zapasy dla żywienia dzieci i starców. Przytém wszyscy ludzie mający jakieś wyższe stanowisko powinni starać się zaszczepiać moralność w ludzie, zachęcać go do cnoty, szczególniej oburzać się na zwyczaj topienia dziewczynek. Jeżeliby się jeszcze znaleźli przestępcy tego naszego zakazu po uczynionem śledztwie i wykryciu złoczyńców — ci będą ukarani podług dekretów prawa“. Proklamacya szczególna, dnia 1 lipca, 5go roku panowania Tao-Koang'a.

W r. 1838 Ky, gubernator Kantonu, tak się wyraża w odezwie do swych podwładnych: „Dowiaduję się ze sprawozdań i śledztw, że w prowincyi Koang-tong zwyczaj topienia dziewczynek jest tak upowszechniony, że nietylko ubodzy ale i bogaci poddają się mu bez najmniejszego wahania... Zapominacie nieszczęsni, że kiedyś wasze matki i żony do liczby dziewczynek także należały“. (Wyjątek z dziennika angielskiego wychodzącego w Kantonie p. t. *Chinese Repository* z dnia 19 lutego 1838 r.). W kilka lat później w r. 1845 cesarz Tao-Koang znowu ogłasza ukaz potępiający barbarzyński zwyczaj zabijania dzieci. Upomina w nim rodziców, aby odsyłali do szpitali dzieci, których sami wychowywać nie chcą, niżeli żeby mieli je topić lub porzucać na pożarcie dzikich zwierząt. Jako karę za przestąpienie tego zakazu naznaczał sześćdziesiąt policzków.

W r. 1848 sędzia kryminalny prowincyi Koangtong tak się wyraża w proklamacyi wydanéj przeciw dzieciobójstwu: „Dochodzi do mojéj wiadomości, że w Kantonie i na przedmieściach jest zwyczaj wyrzucania na ulice małych dziewczynek — czasem z powodu nędzy t. j. dlatego, że rodzice nie są w stanie wyżywić zbyt licznej rodziny — czasem zaś dlatego, gdy się doczekają zamiast syna — córki, to zaraz ze złością wyrzucają ją jako sprzęt niepotrzebny. To postępowanie tak oburzające ludzkość, znieważające cywilizacyę, targające spokój nieba — uporczywie trwa w tym biednym kraju pomimo to, że są zakłady umyślnie dla podrzutków płci żeńskiéj przeznaczone". Następnie tenże sam sędzia zanim przystąpi do ogłoszenia kar jakie będą wymierzone przestępcom — przedstawia swoim podwładnym według chińskiego zwyczaju rozmaite uwagi moralne, które również jak groźby i kary zostaną bezskuteczne. I tak mówi daléj: „Przypatrzcie się owadom, rybom, ptakom, a nawet zwierzętom dzikim jak one kochają swe dzieci. Jakże wy macie serce zabijać te istoty, którym daliście życie i które powinnyby wam być tak drogie jak włosy na głowie waszéj. Nie troszczcie się zatém zbytecznie o sposób do wyżywienia tych dzieci — czyż nie macie rąk stworzonych do pracy, która wam dopomoże do utrzymania waszéj rodziny, a jeżeli będziecie mieli czasem trudność w wydaniu waszych córek za mąż, to i to nie jest jeszcze dość ważną przyczyną do zabijania ich. Władza bowiem niebieska równie jak i ziemska zabraniają tych zabójstw. Dzieci obojéj płci z rozkazu nieba przychodzą na ten świat; jeżeli więc niebo obdarzyło was córką, to choćby ona wam mniéj była miłą od syna, obowiązani jednak jesteście ją wychowywać. Jeżeli zaś zabijacie córki — jakże możecie spodziewać się błogosławieństwa nieba t. j.

synów, gdy zagniewane niebo tylko kary sprawiedliwie wymierzać wam może?...“

W następnych latach znowu znajdujemy podobne akta. Idąc śladami swoich poprzedników dwie cesarzowe rządzące Chinami podczas małoletności Tongtche, tak się wyrażają w odezwie swojéj do ludu z 1866 r.: „Sekretarz nasz Lin-che donosi nam, że zwyczaj topienia dziewczynek nie jest jeszcze wykorzeniony w naszém państwie... Że w prowincyach Koang-tong, Fou-Kien, Tche-Kiang, Changsi i t. d. zbrodnia ta popełnia się bardzo często. Ze zgrozą dowiedziałyśmy się o tém, bo te zbrodnicze zamachy zakłócają pokój nieba i ziemi“. Z tego powodu regentki wznawiały kary dawniéj już za dzieciobójstwo wyznaczone i zalecały aby zakładano ochrony dla zbierania nowonarodzonych dzieci. Mandaryni niby to ogłaszali odezwę cesarzowych, ale nikt jéj nie usłuchał... „Pomimo wszelkich zaleceń — pisał w r. 1866 podskarbi generalny prowincyi Kiang-sou — obyczaje ludu nietylko nie stały się lepszémi, ale od ostatniego wielkiego buntu demoralizacya doszła do najwyższego stopnia. Dzisiaj dzieciobójstwo stało się rzeczą tak zwyczajną, że nikt go nawet złem nie nazywa. Nie poprzestają już na topieniu dziewczynek, ale już i chłopców topić zaczynają, i co jest okropném, że to czynią nietylko biedni, nędzą uciśnieni ludzie, ale nawet i bogaci dopuszczają się podobnych bezprawi.

Inny znów legat cesarski Ling, podskarbi generalny w prowincyi Hou-pe, takie sobie zadaje pytanie w proklamacyi swej, dnia 7 czerwoa 1873 r.: „Powiedzcie mi, jak może egzystować zwyczaj tak niegodziwy, jak to być może, aby rodzice od pierwszéj chwili urodzenia tych dziewczynek już je znienawidzili do tego stopnia, że rzucają je do wody na stracenie — i dodaje — wiem, że pomiędzy ludem naszym są poczciwi ludzie, którzy wychowują z mi-

łością swoje dzieci obojéj płci, ale to pewno, że na dziesięć rodzin dwie albo trzy tak postępują... Czyż wy tego nie rozumiecie, że tak chłopcy jak i dziewczęta są waszą własną substancyą, i że zabijając córki wasze jesteście sami przyczyną strat niezrównanych... Zapowiadam wam, że jeżeli i to nowe moje zalecenie nie będzie usłuchanem i ten straszny nieporządek społeczny powstrzymanym nie zostanie, to będę karał przestępców z największą srogością — jak tego wymaga prawo, które zakazuje zabijania dzieci. Sąsiedzi nawet i krewni, którzyby zamiast przeszkodzić zbrodni dawali rodzicom złe rady, będą karani jak samiż winowajcy". (*XIX Wiek* uznał wreszcie z biédy autentyczność tego dokumentu, ale na swoją pociechę dodał, że mandaryni wydający takie proklamacye są idyotami). Dnia 27 października 1875 r. Chen, wice-prefekt marynarki z Song-Kiang-fou, pisał: „Zwyczaj topienia dzieci panuje po wsiach jak dawniéj". (Ta proklamacya była poprzylepiana na murach Szang-Haï).

Wreszcie Wen, prefekt z Fou-tszewu, tak się odzywa w swéj proklamacyi wydanéj w październiku 1877 r.: „Doniesiono mi, że topienie dziewczynek jest bardzo częste w krajach zależących od mojego protektoratu" (to czytaliśmy w angielskim dzienniku *Foochou-Herald*. Rok przedtém tenże sam dziennik ogłosił inną proklamacyę naczelników miasta, potwierdzającą i zakazującą dzieciobójstwa, i redaktor dodaje: „Widząc te liczne proklamacye i zakazy zabijania dziewczynek, wnosić musimy, że zwyczaj ten tak upowszechniony na południu Chin, już i na północy w Fou-tszeou i w okolicach zapanował...").

Tak więc widzimy szereg zakazów, proklamacyj i gróźb, które następują jedne za drugiemi w środkowém państwie, a jednostajność ich może tylko być porównaną z ich bezskutecznością. (C. d. n.)

KORESPONDENCYE Z MISYJ.

JAPONIA.

List Siostry Matyldy ze Zgromadzenia Sióstr św. Maura, w Japonii północnej, do Dyrektora św. Dziecięctwa.

Yykohama, 12 listopada 1881.

Imci ks. Dyrektorze!

Z czułą wdzięcznością i z głębokiém wzruszeniem wielbimy boską Opatrzność, która pomimo nieszczęśliwych czasów nie zapomniała o nas i nie dopuściła zmniejszenia nam pomocy, której udzielają Twoja dobroć i szczodrobliwość każdego roku naszym zakładom sierót w Japonii. Ileżbyśmy były ucierpiały, gdyby się inaczéj działo! Ryż sprzedawano bardzo drogo a jarzyn było bardzo mało. Co większa, dwieście pięćdziesiąt mamek naszych malców zażądało stanowczo powiększenia płacy oświadczając, że nie wezmą dzieci w opiekę po 4 złr. miesięcznie, i mówiły, że w razie nieprzyjęcia podanych warunków natychmiast nam je oddadzą. Mój Boże! cóż było robić?! Na nieszczęście nie możemy wszystkich dziatek obok nas umieścić i niepodobna zająć się niemi zbliska. Niestety! dobrze o tém wiedziały owe kobiety i to właśnie dodawało im przeciwko nam odwagi. Należało więc ustąpić; lecz aby nie zwiększać liczby dzieci potrzebujących starania ma-

mek, nie przestając jednak przyjmować najwięcej opuszczonych, które nam dawano, wystawiłyśmy mały zameczek za 500 przeszło złr.! Tu możemy zostawić około 60 dzieci wraz z osobami, które się niemi opiekują. Podobnież przydałyby się nam koniecznie inne budowle, mianowicie zaś trzeba nam kaplicy. Pokój, w którym schodzimy się na modlitwę, ma tylko 40 stóp długości t. j. 12 metrów i 20 stóp szerokości, ale zaledwie może objąć połowę naszych dzieci. — W Tokio musiałyśmy przygotować sypialnią dla 150 tam zebranych, bo z braku miejsca spały i jadały w klasach, co naturalnie było przyczyną wielu niedogodności i szkodziło ich zdrowiu. Nadto potrzebaby nam infirmeryi, aby odłączyć naszych chorych, których jesteśmy zmuszone zostawiać na dormitarzu. Potrzeby liczne i mnogie! Niechaj miłosierdzie raczy na nie pamiętać.

Może mi Imci ks. Dyrektor pozwoli rozerwać trochę kochanych członków Dzieła przytoczeniem kilku wydarzeń, z których jasno się okazuje wynik ich gorliwości w wspieraniu dzieci nie tylu przywilejami jak oni udarowanych. Czyż nie słuszna, aby w zamian za ich miłosierdzie, które napełnia niebo małymi aniołkami a nam tak często niewypowiedziane pociechy sprawia, otrzymali nagrodę z tej Japonii, o której od czasu do czasu wspominają? Znajdują zapewne rozkosz w opowiadaniach różnych historyjek; wybrałam z mojej strony prawdziwe i budujące.

Posłuchajcie drogie dzieci, a nauczcie się, że Bóg wszystkie stworzenia swoje kocha, te nawet, które dla odrażającej niekształtności na zawsze są przedmiotem wzgardy powszechnej.

Kuma, dziewczę z tutejszych okolic, ma oczy zyzowate, nos bez tego zakończenia, które nadaje wiele powabu i ozdoby całej postawie, uszy na kształt pokrywek kilka cali od głowy oddalone, usta

niezmiernie wielkie zaopatrzone w zęby idące nierówno jeden na drugi, o wargach z grubych zwitków ciała podobne raczéj do straszliwéj jaskini; głębokie zaś ślady z ospy powiększają jeszcze odrazę nie do opisania, jaką się czuje na widok téj istoty i tak już odrażającéj. Obok téj okropnéj brzydoty posiadała na dobitek przed niedawnymi czasy charakter ponury, podejrzliwy i zimny; ale pod tą obrzydliwą powierzchownością ukrytą była dusza, Pan Bóg na nią tylko patrzy i nieraz dary łaski wyszukują podobne dusze! pozbawione darów natury, aby im dać obficie pociechy wewnętrzne w zamian za zewnętrzne, których nie otrzymały. Piękność może uczynić próżną, szpetność zaś, zniewalając do pokory, odnosi częstokroć tryumf przez cnotę nad naturą najmniéj nawet uposażoną.

Zbyt wcześnie oddaną została Kuma przez śmierć matki osierocona w opiekę nielitościwéj macosze, która znieść jéj widoku nie mogąc, przyprowadziła ją do nas. Przyjęłyśmy to biedne dziecko, a skoro uznano, że może przyjąć Chrzest św., dopełniono tego niezwłocznie.

Kuma zostając chrześcianką nie stała się piękną, ale już nie było widać w jéj charakterze owéj twardości i nieużytości, którą się dawniéj odznaczała, serce jéj skłaniało się powoli do dobrego postępowania, przymioty jéj duszy rozwijały się z dnia na dzień tak dalece, że w siedmnastym roku życia była to jedna z naszych najlepszych sierót. Cóż nas obchodziła jéj niekształtność, kiedyśmy się coraz bardziéj i dowodniéj przekonywały o piękności jéj duszy i wspaniałomyślności jéj woli? Następujące okoliczności pokazały to aż nadto wyraźnie:

Rodzinie Kumy, która od czasu pobytu u nas biednéj sieroty nie miała na nią najmniejszego względu a może nawet o niéj zupełnie zapomniała, przyszło wreszcie na myśl, że w zakładzie naszym

pozostaje. Macocha niegodziwa pomyślała sobie, że mogłaby się jéj bardzo przydać dopomagając jéj w doglądaniu chorego męża i drobnych dzieci, dowiedziała się bowiem, że ofiara jéj surowości jest dobrą, posłuszną i wierną. Wzięła się więc na sposób i zaczęła naprzód często ją odwiedzać, chwaliła ją z przyczyny tak szczęśliwéj odmiany, a potém przynosiła jéj nawet małe podarki chcąc ją zniewolić do powrotu do rodzinnego domu. Jednakże Kuma nie dała się namówić. Kobieta ta sądziła, że zamiar się powiedzie, kiedy objawi chęć zostania chrześcianką, i uczyniła to z taką zręcznością, że dziewczynka z tego pobożnego pragnienia bardzo się radowała. Dzieliłyśmy złudzenie drogiego dziecka i wkrótceśmy zaleciły pogance, aby się dała pouczyć w zasadach wiary św. Chętnie posłuchała naszéj rady, ale po kilka razy według zwyczaju japońskiego rzuciwszy się przed nami twarzą na ziemię i oświadczywszy nam w czułych wyrazach wdzięczność tak obłudną jak całe jéj postępowanie, powiedziała, że w skutek rozmaitych trudności jakie jéj saméj i krewnym, którychby rada pociągnąć do prawdziwéj religii, stoją na przeszkodzie, nie może do nas przychodzić na nauki. Praca, oddalanie się z mieszkania, choroba ojca — oto powody, dla których tyle upragnionego szczęścia dostąpić niepodobna. Głosem pełnym słodyczy, z oczyma zalanémi łzami prosi Kumę gorąco, aby poszła nauczyć poznać prawdziwego Boga jéj rodzinę i aby jéj wskazała drogę do nieba. Dała się wreszcie przekonać dobra dziewczyna, my nawet same nalegałyśmy na nią, aby dla tak pięknego dzieła nie wahała się odejść. — Macocha została zadowoloną, bo stało się jéj życzeniu zadosyć: czyż nie dobrze odegrała komedyę?

Pierwszy tydzień, który Kuma przepędziła wśród swojéj rodziny, przeszedł jako tako. Mówiono tylko o nauczeniu się zasad wiary św., lecz nie miało to

trwać długo. W niedzielę nikt nie chciał udać się do kościoła, a od dnia następnego zasłonę zdjęto! Powiedziano naszemu ukochanemu dziecku, że jeżeli pragnie być szczęśliwą, powinna wyrzec się obcéj śmiesznéj religii. Koronkę i książeczki do modlitwy rzucił nielitościwy ojciec do ognia, obłudna zaś macocha ujrzawszy na piersiach jéj, szkaplerz, zdarła go z niéj niemiłosiernie. Biedna Kuma zrozumiała teraz, że ją oszukano i wielce nad tém bolała, jednakowoż postanowiła wzgardzić wszelkiémi obietnicami i nie dać się zwyciężyć złém obchodzeniem, którém jéj grożono. Dnia jednego zaprowadzoną została do świątyni bożyszcza, lecz ze stałością podziwienia godną oparła się i nie dała najmniejszéj oznaki czci dla bałwana. Okrutne za to dostała bicie.

Po powrocie do domu musiała biedna jakby jaka niewolnica pracować bardzo ciężko przez sześć miesięcy przeszło; mimo-to wiara jéj żywa znosiła wszelkie cierpienie i zachowywała ufność w pomoc Najwyższego. W istocie Opatrzność podała jéj szczodrobliwą rękę w środku, jak się zdawało, nie bardzo stósownym, aby ją z niedoli, w któréj się znajdowała, wydźwignąć. Chcąc na nowo swego dokazać, zdradliwa macocha kazała jéj pójść z sobą na shibaiya (jestto rodzaj teatru bezecnego prawie po całéj Japonii rozpowszechnionego; za kilka groszy można w nim brać udział). Kuma umie jakoś wywieść w pole okrutną dozorczynię i licząc na dobre przyjęcie bieży co tchu do klasztoru. Przyjęłyśmy ją z radością połączoną z szacunkiem, bośmy wiedziały o wszystkiém, co wycierpiała nieboga pragnąc pozostać wierną. Obecnie tak czuje się z tego szczęśliwą, że przebywa w domu dobrego Pana, iż okazuje Mu swoją wdzięczność, odwiedzając Go często w Najświętszym Sakramencie w chwilach wolnych. Dopomaga nam, ile może, w staraniach około najmłodszych dzieci. Chcąc ocenić to poświęcenie, trzeba

wiedzieć, że te biedne istoty rozmaitym słabościom są podlegle, że konieczną jest rzeczą często opatrywać ich rany i myć je codziennie.

Lecz niech wam się czasem, ukochani stowarzyszeni, nie zdaje, że tu jedynie pociechy doświadczamy. Dwie młodziuchne poganki odeszły od nas niedawno i już zapewne o P. Bogu zapomniały. Boleść to zbyt wielka, abym wam miała o niej opowiadać, lękałabym się bowiem, aby wasze serca tak dobre i tak oddane sprawie św. Dziecięctwa, nie przejęły tego smutku, jakiego sama doznaję. Wolę raczéj zapoznać was z małą gołąbką, która przybyła szukać przytułku w cichém ustroniu, by się nie skalać w brudzie złości zepsutego świata.

Tato nie przyjęła dziedzictwa od jednego z bardzo bliskich krewnych, który ją już od dawna chojnémi obietnicami do siebie pociągnął; ale ponieważ warunki posiadania owéj własności mogły zbawieniu jéj duszy stanąć na przeszkodzie, zrzekła się wszystkiego ze wspaniałomyślnością prawdziwie bohaterską. „Wolę raczéj być ubogą a chrześcianką, jak będąc bogatą, wyrzeć się mojéj wiary“. Pełna radości powróciła do nas niebawem i poświęciła się nauczaniu młodszych towarzyszek.

Członkowie Dzieła naszego żywiący szczególne nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, z upodobaniem czytać będą o tém, co uczyniła ta Matka nasza najdroższa dla matki jednéj z uczennic naszych nazwiskiem Mine. Opiece to wszechpotężnéj Królowéj nieba przypisać jedynie trzeba nagłą przemianę serca téj biednéj poganki.

Mine z wielkiém powodzeniem przyprowadziła wszystkich swoich krewnych do poznania prawdziwego Boga. Jéj to staraniem i pobożną zręcznością dwie siostry i czterech braci nawróciło się najsamprzód a następnie dziadek, babka i ojciec zeszli z tego świata w wyznaniu naszéj św. wiary; tylko

jéj matka stawiała silny opór, mimo ciągłych nalegań córki, która ją z gorliwością pouczała. Ta biedna kobieta chciała umrzeć w religii ojców swoich. Mine płakała i modliła się zarazem, a kiedy pewien dobry misyonarz zapewnił ją, że nawrócenie tyle upragnione będzie nagrodą za trzy lata modlitwy, pobożna dziewczynka z ufnością wyglądała końca naznaczonego czasu. Dnia jednego matka zachorowała, a Mine przyzwana aby jéj potrzeby zaopatrywać, już jéj do śmierci nie opuszczała. Lekarz oświadczył, że chora długo nie przeżyje; zmartwiło to naszą dziewczynkę nie mało, bo poganka trwała uporczywie w błędach. Misyonarz często ją przychodził odwiedzać, przyjmowała go z grzecznością i na tém tylko wszystko się ograniczało. Tymczasem ostatnia godzina wyczekiwania miała uderzyć, a nic nie zwiastowało spełnienia się obietnicy. Noc poprzedzająca ten ostatni dzień trzech lat naznaczonych była spokojną dla choréj; zasnęła biedna matka, córka zaś niebogiéj, smutna, milcząca, spoglądała z niespokojnością na figurkę Niepokalanéj Dziewicy. Jéj serce biło gwałtownie. Spodziewała się już tak długo — miałaż to czynić jeszcze? Takie sama sobie w duchu zadawała pytania nie bez boleści, kiedy matka budząc się woła ją po imieniu i silnym i drżącym głosem: „Córko moja — rzecze — chcę być chrześcianką, ochrzcij mię, ja chcę pójść do nieba“. Mine znajdując ją w takim samym stanie co przedtém, zdziwiła się nad nagłą przemianą matki, starała się więc uspokoić nieszczęśliwą. „Powiadam ci, moja córko, że wierzę we wszystko to, w co ty wierzysz. Widziałam ją! O! jakże była piękną! Spal te bałwany; mogłamże w nie wierzyć?“ Mine głęboko wzruszona nie wiedziała co myśleć, czy matka jéj jest pod wpływem urojenia, czy też N. P. Marya okazała jéj swoją łaskawą i miłosierną potęgę? Zapytuje więc matkę. „Ale tak, moje dziecię —

odpowiada chora — widziałam ją, dobrzem ją widziała! Miała na końcu palców ogniste promienie i jeden z tych promieni przeniknął tu do mego serca i wiem już wszystko“. — Z wielką trudnością szczęśliwa nawrócona zezwoliła na to, aby ją dopiero z nastaniem dnia ochrzczono. Kiedy przybył kapłan, chora straciła przytomność, ale ją wkrótce odzyskała i przyjęła chrzest św. z głębokiém wzruszeniem. Po kilku godzinach umarła.

Mine nie wiedziała jeszcze wtenczas o objawieniach Katarzyny Labouré, któréj Niepokalana Dziewica kilka razy się objawiła; nie zrozumiała zatém tego, o czém ją zapewniała matka. Przed kilku miesiącami przysłano mi żywot téj św. siostry Miłosierdzia, razem z rycinami rozmaitych objawień. Silne wrażenie sprawiło na niéj widzenie księdza Ratisbonne tak dalece, że aż zbladła i długo płakała. Snać przypomniała sobie słowa matki: „Wiem już wszystko!“ To niejakieś podobieństwo, było dla niéj, rzec można, jakby objawieniem.

Otóż więc, jakże potężną jest modlitwa! Połączcie ją, miłe dzieci, z pobożnémi ofiarami. które od czasu do czasu dajecie. Przez to dopomożecie nam do zbawienia wielu biednych dusz wystawionych na zgubę, gdyż światło wiary św. jeszcze nie zabłysło w ich sercu.

Imć ks. Dyrektor wybaczyć raczy łaskawie, żem się zbyt szeroko rozpisywała. Kiedy przychodzi mówić o tém co lubimy, niepodobna prawie i nader trudno uczynić to w niewielu wyrazach. Chciałabym nadto wyrazić głęboką wdzięczność, do jakiéj się poczuwam, ale nie wystarczą tu słowa. Upraszam zatém Imć ks. Dyrektora, aby był łaskaw przyjąć oświadczenia czułéj podzięki i najgłębszego szacunku.

SENEGAMBIA.

Przysłano nam list ks. A. Epinette ze Zgromadzenia św. Ducha i Najsłod. Serca N. P. Maryi, Misyonarza apostolskiego w Senegambii, pisany do jednego ze swoich przyjaciół będącego proboszczem.

Najdroższy Przyjacielu!

Powiadasz mi, że przed kilku dniami odbyła się w Twojej parafii wielka i wspaniała uroczystość z powodu założenia Dzieła św. Dziecięctwa. Dość było wskazać je tylko matkom i dziatwie, a zaraz licznie się zgromadzono: bardzo się z tego cieszę i winszuję Ci tak pomyślnego skutku. Zaiste Dzieło to tyle użyczające pomocy Misyom około zbawienia ludzi, będzie źródłem łask i błogosławieństw dla dusz Twemu staraniu powierzonych w ogóle, a mianowicie dla małych dziatek, które są do niego wpisane.

Naturalnie musiało być i piękne kazanie o miłosierdziu nad biednemi istotami w przedmiocie tego Dzieła i mówiono o małych Chińczykach. Nadto czytałem opis owej uroczystości w jednym z Tygodników, a tu także jest mowa o Chińczykach; ale o Chińczykach tylko!... Bezwątpienia los ich godzien jest największej litości. Pozwól jednak zauważyć pokornemu misyonarzowi czarnych, że zacne Dzieło św. Dziecięctwa nie ogranicza swych modlitw i jałmużn tylko do małych podrzutków Chin, że je także rozciąga na wszystkie dziatki pogańskie świata całego nie wyjąwszy nieszczęśliwego potomstwa Chama, które zaludnia Afrykę.

Afryka poszła w zapomnienie prawie zupełne pod względem religii, co większa powiedziałbym nawet, że pod każdym innym względem wcale o nią nie

dbają, gdyż dopiero od kilku dziesiątków lat misyonarze nasi katoliccy ze wszech stron rozpoczynają w niej prace swoje. Codzień powiększa się liczba osad z trudami zapewne, ale też nie bez skutku i otóż z pomocą Bożą z podziwienia godnym zapałem zapuszczają się już nasi bracia aż w sam głąb kraju. Skądże pochodzą owe zasiłki tak potrzebne misyonarzom do podjęcia tych trudów do uskutecznienia tych wszystkich zamiarów? Komuż przypisać trzeba zasługę za dobro przez nich zdziałane? Mamy szczęście uznać to z weselem, bo jest to zresztą dla nas świętym obowiązkiem wdzięczności ową łaskę wszędzie rozgłosić, że po Dziele Rozkrzewiania Wiary, Dzieło św. Dziecięctwa największe w tym względzie oddaje usługi.

Tylko samemu Panu Bogu wiadomo, ile to już milionów dzieci zrodzonych z rodziców pogańskich i ochrzczonych przed śmiercią uleciało do nieba, odkąd od lat 40 to godne podziwienia Dzieło przychodzi w pomoc misyonarzom. Razu pewnego opowiadał mi jeden z najstarszych Ojców w Senegambii, że w czasie panującej choroby chrzcił 20 i 25 dziatek dziennie. Inny znowu młody misyonarz, zmarły przed kilkoma dniami naliczył blisko 300 własną ręką ochrzczonych bez wiedzy rodziców i wpośród tysiąca sztuczek i przemysłów, którychbyś zapewne z zadowoleniem posłuchał. Sam mi powiedz, proszę, skutki tak pomyślne nie napełniająż radością kochanych członków Dzieła św. Dziecięctwa?

Jednakże to Dzieło, które tak dobrze określono, mianując je apostolstwem dzieci chrześciańskich około dzieci pogańskich, nie ma ten jeden tylko cel t. j. zapewnianie chrztu dzieciom umierającym. Równocześnie podaje misyonarzowi sposób do uratowania życia biednym niewiniątkom porzuconym od własnych rodziców, do uwolnienia ich od srogiego niewolnictwa, a wreszcie do żywienia ich i do wychowania po

chrześciańsku, aby mogły stać się kiedyś nietylko gorliwymi i wzorowymi chrześcianami, ale także pracownikami w nawracaniu ich nieszczęśliwéj ojczyzny.

Byłoby długo, gdybym chciał mówić o każdéj misyi afrykańskiéj po szczególe, aby Ci pokazać, o ile te wszystkie cele Dzieła i z jaką dokładnością wypełniają się wzajemnie. Nie wspomnę nawet o różnych osadach naszéj misyi w Senegambii, ale zatrzymam się tylko czas niejaki nad misyą św. Józefa w Ngazobil, przy któréj miałem szczęście ofiarować moje usługi roku zeszłego.

Mamy tam 100 dzieci zostających pod opieką św. Dziecięctwa, z których największa część wyrwana z najstraszniejszéj nędzy; jedne poznajdywano na drogach, inne uchroniono i niemal przemocą uwolniono od srogiéj niewoli. Cóż się kiedyś stanie z témi dziećmi? Czém one będą? Stósownie do życzeń Dzieła wszystkie są przeznaczone do tego, aby mniéj lub więcéj skutecznie pracowały około nawrócenia nieszczęsnych współziomków.

Najrozumniejsi z chłopców t. j. tacy, w których misyonarze upatrują potrzebne przymioty i zdolności wystarczające, mają się uczyć po łacinie, aby późniéj zostać apostołami kraju swojego. Wszyscy nie dotrwają zapewne do końca; lecz przy dostatecznem wykształceniu a nadewszystko po dobréj edukacyi, jaką otrzymają, mogą pełnić obowiązek katechistów albo téż będą zdolni zająć w domach handlowych w osadzie jakie ważne stanowisko, a tak będą przez dobry przykład żyjącém kazaniem i pociągną za sobą niejednego ze swoich. Kilka już razy udając się do Mbodieny, miasteczka nieopodal od Ngazobil leżącego, spotkałem jednego z dawnych uczniów. Jest on w tém miejscu członkiem kantoru dość małego i zajmuje się nauczaniem katechizmu dzieci i dorosłych, a to z taką gorliwością, jakiéj tylko po misyonarzu spodziewać się można.

Inni chłopcy nie mający chęci do nauki, mogą sobie wybrać w naszéj szkole rzemiosło i zatrudnienie, jakie im się podoba. Kiedy dorosną, będzie dla nich łatwo, jeżeli wytrwają w dobrych usposobieniach, zapewnić sobie przystojne utrzymanie.

Ale znajdują się i tacy, a to w poważnéj liczbie, którzy do nauki i do rzemiosł nie mają ani zdolności ani chęci. Ci tworzą małą osadę rolniczą pod zarządem jednego z naszych Braci koadjutorów, uczą się uprawy roli, i o tyle tylko są pociechą i ulgą dla misyonarza, o ile ich widzi wzrastających w bojaźni P. Boga i w zamiłowaniu religii. Nieco późniéj, kiedy do lat dojdą, poszukają sobie towarzyszki z pomiędzy młodych panien zostających u Sióstr naszych krajowych i utworzą w ten sposób jaką chrześciańską wioskę, nad którą misyonarz będzie miał zawsze wpływ niepospolity.

Dopiero Ci mówiłem, że pewna liczba tych dzieci utrzymywanych przy naszéj Misyi św. Józefa jest wykupiona, kiedy inaczéj nie można było uczynić, albo nawet, jeżeli nadarzyła się sposobność, przemocą na wolność przywrócona. Chociaż to potrwa dosyć długo, posłuchasz mnie jednak łaskawie, a ja Ci opowiem o sposobie częstokroć opatrznościowym, w jaki ci biedni niewolnicy, mali i dorośli, aż do nas przybywają. Masz tu kilka wypadków, które zaszły roku przeszłego w czasie ostatnich miesięcy mego pobytu w Ngazobil. Byłem świadkiem wszystkich co do jednego i smuciłem się i zarazem radość mię ogarniała na ten widok bolesny i wesoły.

Pewnego wieczora przybył do naszéj wioski św. Józefa jakiś marabut w towarzystwie młodéj osoby od 16 do 18 lat. Kazał się zaprowadzić do naczelnika wsi i prosił o gościnność, którą natychmiast stosownie do obyczaju krajowego otrzymał. Panna tymczasem dowiedziała się, że znaczna liczba niewolników odzyskała wolność w tych stronach za po-

średnictwem toubab'ów (białych). Pragnąc dostąpić téj saméj łaski, pilnie korzysta z chwili, kiedy jéj pan oddalił się z izby, przystępuje do naczelnika, który sam jest niewolnikiem obdarzonym wolnością, i mówi mu do ucha bardzo cichym głosem: „Mangui di diam, diambour, mossal ma, so mene, jestem niewolnicą, proszę cię, człowieku wolny, uwolń mię!“ Naczelnik natychmiast jéj odpowiedział na migi i jedném mrugnieniem oka, które dziéwczę zrozumiało, a nadzieja wolności i swobody zabłysła w jéj sercu.

I nie omyliła się w tém przekonaniu. Marabut wypocząwszy czas niejakiś zabierał się do odjazdu, a nawet rozkazał niewolnicy, aby prędzéj wyszła od niego, gdy naczelnik wdając się w rozmowę: „Nie, nie — powiada — ta panna u mnie pozostanie i w téj chwili daję jéj zupełną wolność“. Chciał coś marabut odrzec, lecz kiedy już go miano zatrzymać, oświadczając mu, że go poprowadzą przed toubab'a, zrozumiał, że najlepiéj zrobi wynosząc się coprędzéj; tak więc spiesznie wybiegł i odszedł z radością nawet w sercu, że w tym dniu nieszczęśliwym własnéj jego wolności kajdanami nie ograniczono.

Natychmiast zaprowadzono młodą osobę do naszych Sióstr krajowych, które w krótkim czasie nauczyły ją zasad św. wiary. Miała otrzymać chrzest w Wielką Sobotę, w tym samym dniu, co pewien młodzieniec, który przybył ze Saloum, a po przyjęciu tego sakramentu oboje połączą się z sobą związkiem małżeńskim. Otóż znowu jedno stadło w naszéj wiosce chrześciańskiéj św. Józefa.

Prawie równocześnie dwoje dziewcząt podążając ścieżką, któréj nie znały, z wielkiém zdumieniem zaszło do drzwi naszéj kuchni. Były prawie nago, znużone długą podróżą, drżące z bojaźni stanęły przed nami, nie dziw więc, że obudziły litość najtkliwszą. Zadajemy im zaraz rozmaite pytania, lecz po ich

milczeniu i po wyrazie twarzy łatwo odgadnąć można, że nie są z bliska i że nie rozumieją tego co do nich mówią. Natenczas wołamy kilkoro dzieci, którym znajome języki okoliczne: dziewczątka odpowiadają w końcu i chętnie przytaczają swoją historyę. Uprowadzone jako niewolnice przez okrutnego pana z kraju rodzinnego do Rufisku, zdołały umknąć i chcą teraz powrócić do domu. Biedne! pewnieby umarły z głodu przed dopięciem celu, albo też możeby popadły w ręce nowego pana, któryby się okrutniej z niemi obchodził, jak poprzedni!

Czcigodny ks. Przełożony dał im zaraz przytułek u Sióstr, a jedna z zakonnic, która sama tylko rozumie w języku diolas, miała się niemi zająć i pouczyć je o tajemnicach św. wiary. Pomimo przeróżnych sposobów, jakich używano do wlania w ich serca odwagi i otuchy, zawsze się lękają ścigania i zemsty tego, któremu uciekły, i mówią, że się nie czują ani dość od niego oddalonemi, ani dostateczną otoczonemi opieką.

Nieco później, miesiąc blisko po tych dwu zdarzeniach, które Ci dopiero opowiedziałem, jeden z naszych chrześcian spotkał na drodze do Mbodieny mały poczet złożony z czterech marabatów dobrze opatrzonych w broń, prowadzących przed sobą dwie młode kobiety z czworgiem dzieci, z których jedno niosła jeszcze nieszczęśliwa matka na barkach. Domyślił się, że to biedni niewolnicy, postanowił ich zatém ocalić. W tym celu zboczył z drogi, aby go nie spostrzeżono, wstąpił na wąską ścieżkę i przybył z całą szybkością do wioski św. Józefa, uwiadamiając ją o pięknej zdobyczy, jakąby można otrzymać. Natychmiast około dwudziestu chrześcian zbiera się i czekają na małą gromadkę, która wkrótce miała nadejść: „Stój! — krzyknie nagle czterech najśmielszych, którzy sami kiedyś byli niewolnikami, wysuwając się naprzód — te kobiety i te dzieci przy nas

zostaną. Tu znikła niewola, wolność dla wszystkich!“ Naturalnie właściciele zmieszali się i stawili opór; co więcej zdawało się, że ściągną rękę do broni (kosztowało ich to bowiem z 1000 złr.), ale li tylko pogróżka, że ich poprowadzą przed toubab'a Misyi a mianowicie przed toubab'a Joal (dowódzcę osady francuzkiéj) przeraża ich i nabawia trwogi. W jedném mgnieniu oka wszyscy czterej znikają zostawiając w ręku chrześcian niewolników zdziwionych, niespokojnych na myśl, co się z niémi stanie. Otóż znowu sześć biednych istot wyrwanych z niewoli, gotujących się w zakładzie naszych Sióstr krajowych na przyjęcie chrztu św. Młodsza z tych dwu kobiet opowiedziała nam później, że miała także małe dziécię, i że jéj pan chcąc ją uderzyć grubym kijem, uderzył nim chłopaczka i zranił go śmiertelnie.

Teraz przychodzi mi mówić z kolei o małym chłopcu, bardzo czarnym ale też bardzo rozumnym i zabawnym; opowiada on o swoich losach każdemu, kto tylko zechce usłyszeć, z godną uwagi szczerotą. Urodził się i wychował w królestwie Sinu. Po śmierci ojca został wzięty wraz z matką swoją jako niewolnik na rozkaz króla i zaprowadzony do jego dworu. Zabawili tu dość krótko; po kilku dniach matka gdzieś się udała, dziecko zaś miało także niezadługo dwór opuścić. Tymczasem guewet (rodzaj śpiewaka-kuglarza) pewien, śpiewał dnia jednego na cześć Jego Kr. Mości, otrzymał za to wielkie oznaki zadowolenia, i prosił za nagrodę o jakiego niewolnika. Dano mu naszego sierotkę i od owego czasu doznawał biedak w obchodzeniu się z nim takiéj surowości, że kiedy przybył do nas, był bardzo znękany i miał twarz nadzwyczaj wychudłą. Posłuchaj proszę, jak to się stało. Jego nowy pan, chcąc za młodego niewolnika dostać konia, zjawił się aż w Mbodienie, miasteczku na 6 kilometrów od Ngarobil odległém. Poszedł wprost do naczelnika miejscowego.

który tonem trochę żartobliwym rzekł do niego: „O tak, twój niewolnik wydaje mi się bardzo mocnym i jest silnéj budowy ciała, aż mam chętkę na niego, ale też i mój koń bardzo dzielny; dlatego zatrzymuję jednego i drugiego". — „Cóż więc chcesz przez to powiedzieć?" pyta ze zdumieniem właściciel. — „Mówię, że zatrzymuję twego niewolnika u siebie i to bez wszelkiéj zapłaty, bo ci nie dam ani ziarnka prosa. Jeżeli nie jesteś zadowolony z takiéj umowy, proszę cię, pójdź ze mną do toubab'a w Ngarobil albo w Joal; sowicie ci zapłacą, jak na to zasługujesz!" Nasz kupiec zestrachany zmyka coprędzéj przez las, nie oglądając się nawet; jeszcze zapewne ucieka! Chłopczyka zaprowadzono do domu Misyi, w którym dotychczas pozostaje i gdzie przebywa jak w raju, chociaż niekiedy obawia się, aby nie wpadł powtórnie w ręce dawnego pana.

Bojaźń ta, jaką zachowują przed Europejczykami ci kupcy niewolników, ztąd pochodzi, że znają niewyraźnie nasze prawa zabraniające podobnego handlu i przesadzają niezmiernie kary zadawane tym, którzy je przestąpią. My z tego chętnie korzystamy i to bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

Niestety! brak nam zasiłków do uczynienia dobrego! Za oswobodzenie tych niewolników, wyjętych niespodzianie i siłą bojaźni z pod srogiéj władzy okrutnych panów, wydaliśmy tylko 10 złr., aby wynagrodzić tych, którzy ich uwolnili i aby zachęcić innych do naśladowania tak szlachetnego czynu; lecz pamiętajmy, że takie szczęście nie zawsze nas spotyka. Aby uwolnić za pomocą pieniędzy niewolnika od 8 do 12 lat liczącego, musielibyśmy wydać od 100 do 200 złr. A potém nie koniec; trzeba następnie żywić biedaków, wychowywać ich — i tu-to dopiero znaczne są wydatki, kiedy zważymy stan nasz nadzwyczaj ubogi. Prawda, że środka wykupu używamy tylko w zdarzeniach wyjątkowych, aby nie

sprzyjać, chociaż nie wprost i pomimo najlepszych zamiarów, niewolnictwu, które tak ludzkość cała jak i chrystyanizm powinien się starać obalić i zupełnie wyniszczyć, jednak obok tego zasoby nader szczupłe. O! dlaczegóż-to razem z większą ilością pomocy i wsparcia nie mamy znaczniejszéj liczby misyonarzy? Ileż-to dobrego możnaby zdziałać wpośród tych pokoleń świeżych jeszcze, mianowicie zaś około dziatek! Sam Wikaryat apostolski w Senegambii wynosi według najprawdopodobniejszych obliczeń przeszło 20 milionów mieszkańców, z których wszyscy, wyjąwszy 10.000 naszych chrześcian, są poganami, a dla téj ogromnéj liczby jest nas tylko 25 księży! Nie smutnaż-to zaiste!?

Zasiłków więc i jeszcze zasiłków! Misyonarzy i zawsze misyonarzy! Modłów, próśb, błagań przedewszystkiém i znowu modłów! nietylko dla młodych Chińczyków, lecz także dla naszych małych murzynków w Afryce. — Jest-to głos wszystkich misyonarzy. O! gdybyśmy mogli dokazać, aby on doleciał do wiadomości i nietylko do wiadomości, ale i do serca tylu osób szlachetnych i szczodrych, które w naszéj chrześciańskiéj Francyi żywią jeszcze chwalebne uczucia litości dla nędzy, wiary uczynnéj czyli praktycznéj i miłości Boga i współbraci!

CHINY.

Wyjątek z listu Przew. Ks. Biskupa z Kantonu w Chinach.

Razu jednego przechodząc drogą ujrzałem w małéj odległości mnóstwo kruków to spuszczających się na ziemię, to po chwili wzlatujących w powietrze i znowu zlatujących na ziemię. Co to znaczy?

pomyślałem sobie, zapewnie musiały jakie zwierzęce ścierwo napotkać i niém tak się rozkoszują. Miałem już odejść w swoją drogę zostawiając biesiadujących kruków w spokoju — ale jakiś głos wewnętrzny mnie niepokoił i zmuszał niejako, abym się do onego miejsca zbliżył. Uczyniłem to, i o mój Boże! jakież było moje zdziwienie, przerażenie i straszny ból serca, gdym ujrzał dwoje małych dzieci porzuconych przez rodziców na łup tych strasznych powietrznych żarłoków. O okrutni rodzice! żywém ciałem swych dzieci wyprawili krukom bankiet!

Na drugi dzień po tym wypadku — pisze tenże ks. biskup misyonarz — gdy odprawiłem Mszę św. przybliża się do mnie zakrystyan i mówi, że przyniesiono małą dziewczynkę, któréj własna matka zadała truciznę. Trucizna silna, potrzeba dziewczynkę jak najprędzéj ochrzcić, gdyż niebawem umrzeć musi. Ochrzciłem więc dziécię natychmiast, które téż zaraz skonało.

Nasi misyonarze w Kanton do trzech tysięcy rocznie chrzczą takich przez własnych rodziców opuszczonych i na łup śmierci wystawionych dzieci.

Wyjątek z listu pewnego misyonarza z chińskiej prowincyi Mandszuryi.

Gdym powrócił z misyi do méj chatki, oznajmiono mi, że dwoje dzieci kona na drodze publicznéj. Rozkazałem, aby mi je natychmiast przyniesiono. O mój Boże! co za straszny widok miałem przed sobą! Jedno dziécię miało poobcinane palce i szeroką śmiertelną ranę w szyi, drugie nie w lepszym zostawało stanie. Pośpieszyłem z ochrzczeniem tych biednych dzieci, i zaledwie dokończyłem tego zbawiennego aktu, już aniołowie czyste duszyczki tych niewiniątek unieśli przed tron Boga na wieczne radości.

Innego razu przyniesiono mi dziewczynkę ledwie już oddychającą, która miała twarz czarną jak ziemia; zaledwie zdążyłem ją ochrzcić — już skonała.

Tenże sam misyonarz pisze, że jeden z nawróconych pogan mówił mu: „Gdym był małém dzieckiem rodzice chcieli mnie topić, ale na szczęście litościwszy niż rodzice sąsiad wyratował mnie i zaniósł misyonarzom, którzy mnie ochrzcili i wychowali“. Inny znów opowiadał, że go własna matka odstąpiła obcym ludziom za kawał płótna, jakie jéj za dziecko dano.

A teraz jeszcze jeden fakt: Pewnego dnia przechodziły dzieci ze szkoły zostającéj pod dyrekcyą misyonarzy, obok cmentarza — w tém usłyszały jakiś bolesny jęk. Poskoczyły coprędzéj w stronę zkąd jęk wychodził i z wielkiém przerażeniem ujrzały ośmioletnie dziécię wijące się jak wąż w trawie. Całe jéj ciałko przedstawiało jedne tylko ogromną i nader bolesną ranę, na któréj ze wszech stron siadały jadowite muchy, trawiąc jeszcze bardziéj i tak już nieszczęśliwą dziecinę. To biedne dziecko już tak było zbolałe i słabe, że ledwo zdołało wypowiedzieć te słowa: „od pięciu już dni jak tu leżę wyrzucony, pijąc jedynie rosę a jedząc trawę“. Rozumie się, że natychmiast zajęto się losem nieszczęśliwéj ofiary dzikości i przesądu, które każą wyrzucać chore dzieci, by w domu nie umarły.

Więcéj i większych okropności tego pogaństwa opisywać wam nie będę, ale to wam mówię, że okrucieństwa podobne nietylko w Chinach, ale i we wszystkich prawie pogańskich krajach się wydarzają — tym okrucieństwom nie będzie końca tak długo, jak długo ci ludzie nie poznają Boga prawdziwego, jak długo się nie nawrócą do św. wiary, dopokąd nie poznają Chrystusa i nie rozpoczną żyć według Jego św. nauki.

O! wiedzcie o tém drodzy Członkowie Dzieła św. Dziecięctwa, że nawrócenie tego ogromnego kraju i innych krajów pogańskich do św. wiary prędzéj niż się spodziewamy nastąpi — ale to się stać może za Waszym udziałem. Bez waszéj czynnéj pomocy, mało tam co zrobią misyonarze. Słabych sił i środków chce Pan Bóg użyć do tak ogromnego dzieła i w tém właśnie pokazać swą potęgę. Przyłóżcie zatém drodzy Członkowie Stowarzyszenia św. Dziecięctwa swą pomoc do tego dzieła, zajmijcie się szczególniéj losem nieszczęśliwych pogańskich dzieci w Chinach — a dzieło zbawienia olbrzymio się wzmoże, zasmuci się szatan ale ucieszy Chrystus.

Wyjątek z listu Przew. ks. Biet z Towarzystwa Misyi Zagranicznych Wikaryusza Apostolskiego w Tybecie (Chiny), o budującéj śmierci 5-letniego dziecka zrodzonego w pogaństwie.

Marya, była to sierota 4 lat licząca, gdy ją przyprowadzono do naszego zakładu. Nie widziałem dziecka tak wcześnie rozwiniętego i utalentowanego. W niedouwierzenia krótkim czasie pojęła i nauczyła się tego wszystkiego co do przyjęcia chrztu potrzebném było. Miły i łagodny charakter pociągał ku niéj wszystkich — wszyscy też ją serdecznie pokochali, i nie mogło być inaczéj, gdyż jéj pobożność była budującą, była wesołą, lecz nigdy roztrzepaną; nie było w niéj ani uporu, ani złości — słowem, całém swém postępowaniem sprawiała nam wiele przyjemności. Największą dla niéj radością było uczyć się katechizmu; gdy klęczała modląc się, to zdawała się istnym Aniołkiem, z taką czcią i pobożnością to czyniła. Trzeba ją było widzieć podczas Mszy św., jak złożywszy rączki i wzniósłszy oczęta na ołtarz modliła się przez cały ciąg Mszy św. z takiém nabożeństwem, że się ani razu nie

obejrzała. Bywała też zawsze na nauce w kościele, i gdy inne dzieci nie mogły usiedzieć, ta jak mała zakonnica zachowywała powagę, ciągle powtarzała sobie pytania z katechizmu i modlitwy, a gdy ją które z dzieci zaczepiało, to tylko popatrzyła na nie wielkiemi oczkami, jak gdyby im chciała powiedzieć: przecież tu nie na zabawę przyszłyśmy. Niestety! niedługo mieliśmy się nią cieszyć, zdaje się jakoby Aniołowie zazdrośni o nią byli i chcieli ją mieć u siebie. Doniesiono mi, że Marya zachorowała i że choroba jest niebezpieczną — udałem się zaraz do niej. Tu mi powiedziano, że dziecię ciągle się modli, a gdy jej dano krzyż do pocałowania, schwyciła go w obie rączki, a całując raz po raz nie chciała już go wypuścić. Rzeczywiście znalazłem ją bliską śmierci, wziąłem parę kropli wody z Lourd a pokropiwszy ją zawołałem na nią po imieniu; otworzyła oczka i spojrzała na mnie — przekonałem się, że była całkiem przytomną. Modliłem się z nią chwil kilka, wreszcie dałem jej rozgrzeszenie i ostatnie Olejem św. namaszczenie. Że trzymała ciągle krucyfiks w rączkach, przeto Siostra będąca przy niej chciała go wziąć przy namaszczeniu rąk; lecz dziecię trzymało go silnie i patrzyło na Siostrę tak rzewnym i błagalnym wzrokiem, że ta nie śmiała już go ruszyć, i tak aż do ostatniego tchnienia całowała go ciągle z największą czcią.

Z KRAKOWA.

Może i u nas znajdują się także zwolennicy zasad niedowiarka p. Eugeniusza Simona, bo i na roli dobréj pokrzywa rośnie, ale przeważna część naszéj Polski sprzyja otwartém sercem Dziełu św. Dziecięctwa. Gdzie tylko dojdzie wieść o smutnym losie dziatek pogańskich, rzewna budzi się litość i organizuje skrzętnie dwunastki z osób dobréj woli. Z wielu miejsc odebraliśmy nawet miłościwe wymówki, czemu tak późno daliśmy o tém znać, kiedy już od r. 1872 zawiązało się Dzieło w Krakowie. Jeden z czcigodnych kapłanów wprost mi napisał, żem krzywdę dziatkom polskim zrobił. Bóg zapłać za tak drogą burę!

Gorliwy i pracowity proboszcz z Wonieścia (Poz.) ledwo tylko odebrał kilka roczników, zaraz rzucił między lud — i trafił na bogate serca. W pierwszych dniach zgłosiło się zaraz kilkaset dziatek i już się w parafii roi, jak w ulu. Zabrakło mi — pisze probosz — obrazków i medalików, przysyłaj czemprędzéj sporą liczbę.

Z Łabiszyna (Pozn.) gorliwa zelatorka p. K. krząta się około rozszerzenia Dzieła i pięknie jéj się udaje. Już kilka paczek odeszło do Łabiszyna z książeczkami i obrazkami, a już na Maj zamówiono sporą liczbę roczników.

Najczcigodniejszy chorąży straży św. Wojciecha w Gnieźnie nie uważa na to, że obarczony pracą zbawienną Dzieła swego, pisze mi: „Mam dziatwy przeszło 120 na katechizmie, chciałbym z nich zro-

bić żołnierzy i apostołów Dziecięctwa, za niémi i starsi pójdą pod chorągiew. To Dzieło dla dziatwy naszéj jest najodpowiedniejsze. Do różańca żywego jeszcze za rychło dla nich — wiwat więc Dziecięctwo! Ale teraz bura... Jak można tak piękne roczniki chować pod korcem i nie przysyłać do pism katolickich, aby przecież świat o nich wiedział. Więc poprawcie się Ojcowie, wszak jesteście misyonarze, wysłani do szerzenia światła Bożego. Jak się nie ruszycie, gotów jestem zrobić wam „psikusa“ i zaabonować u was 1000 egz. i narzucić na r. 1885 (i nadal) wszystkim moim strażnikom. Dostaniecie żółtaczki!... (Prosimy i dziękujemy *Red.)*.

Proboszcz z Ottorowa (Pozn.) nie zamilczy ani razu w swym złotym posłańcu św. Józefa o Dziecięctwie, a jakiémi nawołuje głosami i pobudkami! proszę w Posłańcu przeczytać, a ile za jego głosem idzie serc, proszę liczyć w Posłańcu, wychodzącym już rok czwarty, a jaka jałmużna ztamtąd płynie, świadczą składki na końcu roczników Dziecięctwa. Niech Bóg zapłaci!

Jak miejsce posłuży podamy szerzéj, jaki zapał panuje w Chełmnie, Lubawie, Poznaniu, Środzie, Kościanie, Kurniku, Pelplinie, Przemeńcie, Toruniu, Zblewie, Skokach, Biskupicach, Łabiszynie i w Kosakowie.

U nas w Galicyi przoduje Lwów, a po nim gorący Przemyśl. Przew. ks. Stachyrak objął kierownictwo Dzieła na Przemyskie i już zapalił Jarosław, gdzie W. P. Gruntowicz sesye zręcznie zgromadza, już zachęcił Tyczyn i powierzył pracę W. ks. Sochańskiemu, już i do Sieniawy rzucił pełną garścią ziarno i W. ks. Rymar budzi nieustannie dziatwę sieniawską do pracy. W Krakowie pracują Siostry Miłosierdzia nad rozszerzaniem Dzieła po zakładach naukowych, a w głównym ich domu na ulicy Warszawskiéj zbiera się co miesiąc na sesye i rady blisko

100 zelatorek, z których jedne w mieście formują dwunastki, drugie opuszczając zakłady krakowskie pracują po apostolsku na prowincyi i organizują Dzieło w zaułkach Galicyi. Nie omieszkamy, gdy miejsce dozwoli, w przyszłych rocznikach z ich zabiegów i skrzętności zdać sprawy.

Z Trzebini pisze do „Czasu“ wielki miłośnik Dzieła Ks. M. W.: W pięknie ubranéj sali szkolnéj w Trzebini d. 2 b. m. odegraną została przez dziewczątka szkoły trzebińskiéj sztuka pod tytułem „Niewidoma“, wyjęta z „roczników Dzieła św. Dziecięctwa Jezus“, a która wypadła nadzwyczaj świetnie pod każdym względem. Dochód z tego przedstawienia w ilości 73 złr. 20 ct. w. a. przeznaczony został w połowie na „Dzieło św. Dziecięctwa Jezus“ a w drugiéj połowie na ubogą młodzież szkoły tutejszéj. Przedstawienie to na powyższe cele odbyło się w szkole za pozwoleniem Wysokiéj c. k. Rady szkolnéj okręgowéj w Krakowie, pod protektoratem ks. kanonika Stan. Osieckiego, dziekana, który starań i grosza nie szczędzi, aby tylko przyjść w pomoc cierpiącéj ludzkości, to téż za jego przykładem zewsząd z okolicy posypały się datki. Wyuczeniem dzieci téj sztuki, zrobieniem dla nich ubrań z własnego materyału i przybraniem sali zajęły się zupełnie z poświęceniem godném uznania WW. panie Marya i Julia Schrammówne, nauczycielki szkoły tutejszéj, które taktem, miłością dzieci, poświęceniem się dla nich i pobożnością zjednały sobie poważanie i szacunek nietylko u dzieci, ale i u wszystkich w okolicy. Szczęść więc Boże szlachetnym celom. Licznie zgromadzona inteligencya okoliczna wyszła prawie zaczarowana tém przedstawieniem.

W Tarnowie kwitnie Dzieło w seminaryum duchowném, a na przyszłość gotuje się kilkunastu gorliwych apostołów Dzieła po parafiach. W Rajczy, Żywcu, w Jaworznie, w Zembrzycach, w Bełzie,

w Brodach, w Tyczynie, w Suchy, w Czerniowcach, w Giebułtowie, w Winnikach pocieszająca objawia się praca. Szczęść Boże!

Składki na „Dzieło św. Dziecięctwa" wpłynęły od 1 lutego do 1 maja 1885 r.

W. ks. Kałkowski 99 złr. 21 ct., pensyonat p. Bern. 3 złr., W. ks. Pr. z W. 1 złr. 20 ct, W. ks. Dziekan Trętowski 18 złr., W. ks. Fijałek 34 ct., SS. z Kurnika 23 mar., p. A. B. z Król. Pol. 200 rubli, p. Rusiecki z W. 10 rubli, W. ks. Zadęcki z Rajczy 4 złr., Ochr. Krow. 4 złr., p. Kałubowicz z Poznania 20 złr. 87 ct., W. ks. Kowalski Br. 13 złr., W. ks. Bobek 2 złr., p. Binek z Odalanowa 23 złr., W. S. Edler z L. 40 mar., W. ks. Dz. Osiecki 36 złr., MM. Felicyanki z Bełza 12 złr., przez O. Tyburcego Paulina 150 mar., W. ks. Łukowski Gn. 5 złr., W. p. Salmonowicz z W. 43 złr. 75 ct., od W. S. Wołk. 30 złr., W. ks. Sochański z T. 1 złr. 44 ct., p. Piosek 18 złr. 15 ct., PP. Norbertanki 6 złr.. W. SS. ze Lwowa 45 złr., Hr. Lanckorońska 10 złr., z Biskupic Szl. 3 złr., p. Gruntowicz J. 2 złr. 75 ct., p. Sokołowicz sem. filoz. 5 złr., W. ks. Bandasiewicz (Przem.) 10 złr., p. Breza (Pozn.) 4 złr. 20 ct., zel. ks. Markiewicz sem. kr. 1 złr. 44 ct., p. Nierzwicki 12 złr., W. ks. Stachyrak (Przem.) 2 złr., S. Fitzner Kośc. (Pozn.) 24 złr. 10 ct., W. ks. Kan. Foks 7 złr. 20 ct., S. Corvinus (Pozn.) 15 złr. 16 ct., p. K. Komorska (Łabiszyn) (Pozn.) 33 złr. 40 ct., PP. Ben. (Przemyśl) 59 złr., W. ks. Koś 6 złr., p. Kowaisch 18 złr. 15 ct., W. ks. A. Skalski (Brody) 6 złr. 13 ct., W. ks. Filar (Zembrzyce) 10 złr. 73 ct., S. Klajner Sr. (Pozn.) 22 złr. 19 ct., brat z furty 91 złr. 12, p. Anna Wojtowicz 3 złr. 10 ct., SS. Norbertanki 6 złr., p. Jurkiewicz 4 złr. 54 ct., M. Koehler 1 złr. 40 ct., P. Plewniak ze Szląska 112 mar., p. Swierczyński 3 mar. 30 fen., p. Nowě 29 złr. 14 ct., W. ks. Jaworski (Tarn.) 10 złr. 89 ct., p. Wróblewski 4 złr. 80 ct., p. Siemiaszko zel. 17 złr., p. Sękowski z M. 8 złr. 33 ct., p. Starkel 1 złr. W. ks. Knycz 86 ct., W. ks. Ussorowski 36 złr., PP. Felicyanki 4 złr., praczki św. Łaz. 1 złr. 80 ct., WP. Mierow. 10 złr., Małe Sem. Mis. 2 złr. 10 ct.

Dalsi prenumeratorowie Roczników: P. Breza z Grodzisk 5 egz., W. ks. Stagraczyński 25 egz., p. A. Gruntowicz 9 egz., W. ks. Dr. Łukowski 5 egz., W. ks. Andrzejewicz 5 egz., p. Binek (Odal.) 5 egz., W. ks. Biba (Mogiła) 5 egz., W. ks. J. Rymar (Sien.) 15 egz., p. M. Kłusak 9 egz., W. ks. Dz. Osiecki 9 egz., W. ks. Pobłocki 18 egz., W. ks. Stachyrak Spir. Przem. 100 egz., przez SS. Felicyanki Bełz 5 egz., p. S. Klajner 24 egz., W. ks. Zadęcki 15 egz., p. Nowe 9 egz., p. Świerczyński 5 egz.

Nr. 1144.

Imprimatur.

W zastępstwie:

X. SCIPIO, V. G.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedyńczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającej się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1886 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto, aż do 18 stycznia 1890 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowej, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 18 stycznia 1883 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków, organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swéj dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiéj Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stósownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświeconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyśc Dzieła. na kształt kolendy Dzieciatku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo mała — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżéj wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dzieciectwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącéj najmniéj 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niéj uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

U w a g a I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonaly w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

U w a g a II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dzicięctwa P. Jezusa w Krakowie. Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 2.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.